

Boćkowski, Daniel

Masowe deportacje polskiej ludności cywilnej w głąb ZSRR w latach 1940-1941 : próba weryfikacji danych

Mazowieckie Studia Humanistyczne 2/1, 41-51

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MASOWE DEPORTACJE POLSKIEJ LUDNOŚCI CYWILNEJ W GŁĄB ZSRR W LATACH 1940–1941 – PRÓBA WERYFIKACJI DANYCH

Po przeszło pięćdziesięciu pięciu latach od chwili rozpoczęcia pierwszych masowych deportacji obywateli polskich w głąb ZSRR, otwierają się powoli dla historyków archiwa poradzieckie, w tym uznawane dotąd za najbardziej niedostępne zbiory NKWD. Obraz represji, jaki się z nich wyłania, budzi w wielu z nas sprzeciw. Przyzwyczailiśmy się bowiem już do tego, by nigdy i pod żadnym pozorem nie ufać radzieckim dokumentom oficjalnym i statystyce radzieckiej. Dziś jednak musimy zdecydować, czy to, co do niedawna jako „ściśle tajne” tkwiło zamknięte w najgłębszych piwnicach archiwów radzieckich jest w jakimś stopniu wiarygodne, czy też nie. Nie jest to sprawa łatwa, pociąga bowiem za sobą znaczne obniżenie podawanych dotąd przez nas danych o skali represji radzieckich wobec polskiej ludności cywilnej. Jako historycy zobligowani jednak jesteśmy nie tylko do „zaocznych” szacunków, ale i do weryfikacji wcześniejszych obliczeń, jeśli rozmijają się z nowymi, a te uznamy za wiarygodne¹. Czy mamy rację – nie wiadomo. Chcę jednak, aby poniższy tekst ukazał jak najszerzej problem, przed którym dziś stanęliśmy.

Masowe deportacje polskiej ludności cywilnej w głąb Związku Radzieckiego rozpoczęły się 10 lutego 1940 r. W tym dniu, o świcie, dziesiątki tysięcy obywateli polskich zostało wywiezionych w głąb ZSRR. Kolejne wysiedlenia miały miejsce w kwietniu, czerwcu i lipcu 1940 r. oraz w czerwcu 1941 r. I właśnie liczba osób deportowanych w czasie tych akcji stała się dziś, po ujawnieniu źródeł radzieckich, powodem ogromnych kontrowersji wśród historyków polskich.

1 Przykładem niech będzie weryfikacja ofiar Oświęcimia i Majdanka, dwóch największych hitlerowskich obozów masowej zagłady. W wyniku najnowszych badań liczba ofiar obu obozów została zmniejszona kilkakrotnie.

Już pierwsza deportacja – z 10 lutego 1940 r. – wzbudziła wśród polskiej ludności cywilnej ogromne poruszenie, strach i rozpacz. Nikt nie spodziewał się, że będzie ona tak ogromna i bezwzględna. Jak donosiły raporty NKWD, po przeprowadzeniu akcji wysiedleńczej „gwałtownie wzrósł szacunek i zrozumienie dla nowej władzy oraz chęć wstępowania do tworzonych kołchozów”. Prawie natychmiast po dotarciu na Zachód informacji o wysiedleniach rząd polski na uchodźstwie starał się rozeznaczyć w ich rozmiarze i zasięgu. Wszystkie jednak dane, które mógł wówczas uzyskać od powstających powoli na terenach okupowanych siatek konspiracyjnych, były szalenie niedokładne, a wyłaniający się z nich obraz apokaliptyczny. Dlaczego postanowiono, że przyjmować się będzie maksymalny, możliwy, rozmiar represji – nie wiadomo. Prawdopodobnie był to największy błąd emigracyjnego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mimo całego uprzedzenia do ZSRR należało napływające dane poddawać minimalnej choćby weryfikacji.

Pierwsze szacunki, jakie dotarły z okupowanego kraju do Francji, mówiły więc o 220 000–250 000 deportowanych w czasie samej tylko akcji lutowej. Ponieważ była ona najbardziej drastyczna i bezwzględna, obraz cierpienia, wzmocniony naturalnym pomnażaniem ofiar w miarę upływu czasu, zaważył silnie na dokładności pierwszych obliczeń. Podobny mechanizm zadziałał niestety także w odniesieniu do kolejnych akcji deportacyjnych. Wprawdzie były one dużo lepiej „przygotowane” przez stronę radziecką, lecz fakt, że objęły ludność miast i miasteczek, znacznie potęgował ofiary. Bardzo często osoby, które widziały wysiedlanie, nie mogły w żaden sposób zweryfikować swych spostrzeżeń, inni zaś profilaktycznie woleli milczeć. Sprzyjało to powstawaniu opowieści i plotek nie popartych racjonalnymi przesłankami, które po pewnym czasie stawały się oficjalną wersją wydarzeń.

Weźmy np. stację kolejową Augustów, na której zgodnie z danymi Wojsk Konwojowych NKWD, 13 kwietnia 1940 r. załadowano 437 osób². Jest ona bardzo mała – budynek stacyjny i tory. Umieścimy więc na takiej stacji blisko pół tysiąca kobiet i dzieci wraz z tobołami. Otoczmy taką grupę kordonem NKWD i zacznijmy załadunek. Jeśli zapytalibyśmy postronnego obserwatora ile osób mogło być na stacji, a załóżmy, że widział je z oddali, zza kordonu, to ten zapewne odpowie bez zastanowienia, że co najmniej około tysiąca. Inny może nawet stwierdzić, że tysiące. Nikt nie powie, że kilkaset – to źle brzmi! Fenomen ów opiera się także i na tym, że tysiące, w opowieści osoby występującej jako bierny obserwator, urasta do rangi symbolu, brzmiącego w dowolnym przekładzie – „dużo, ale nie wiem dokładnie ile”. Jest to zrozumiałe, dlatego należy na dane, zbierane na kresach, spojrzeć także pod tym kątem.

Na podstawie napływających nadal z kraju informacji rząd RP szacował rozmiary deportacji kwietniowej na ponad 300 000, czerwcowej w 1940 r. na

2 A. Gurianow, *Cztery deportacje 1940–1941*, „Karta” 1994, nr 12, s. 118.

240 000–300 000, a czerwcowej z 1941 r. znów na ponad 300 000 osób³. Nikt tak naprawdę nie był jednak w stanie podać prawdziwych rozmiarów represji, ani zweryfikować wiarygodności źródeł. Co gorsze, nikt nie chciał tego zrobić. W pewnym momencie okazało się bowiem, że im większa będzie liczba Polaków zesłanych w głąb ZSRR, im więcej trupów polskich zesłańców zaściele bezdroża, tajgi i posiołki, tym silniejsza będzie polska karta przetargowa wobec aliantów. Założenia te pozostały złudne, lecz w nowej sytuacji zakończonej wojny i okupacji blisko połowy Europy przez Armię Czerwoną oraz NKWD, znów weryfikacja danych nie była potrzebna, a nawet nie wskazana. Nie można było zresztą tego dokonać, bowiem obraz Związku Radzieckiego (po ujawnionym mordzie w Katyniu) winien był pozostać jak najczarniejszy. Oskarżenia te są bardzo ciężkie, lecz kiedy spojrzymy na wojenne i powojenne manipulowanie ofiarami dla dobra „nadrzędnych” celów, nie rozumiem się chyba zbyt z niestety smutną prawdą.

W efekcie, od samego początku ogólną liczbę deportowanych w głąb ZSRR obywateli polskich szacowano na 950 000–1 100 000⁴. Dodatkowym utrudnieniem było dowolne podciąganie pod tę kategorię zarówno jeńców wojennych i osób przesiedlonych przymusowo do pracy w kopalniach Donbasu, jak i aresztowanych oraz zesłanych do łagrów na podstawie wyroków sądowych. Zamazywało to właściwy obraz czterech masowych deportacji. Wkroczenie zaś Niemców na tereny znajdujące się dotąd pod okupacją radziecką jeszcze bardziej skomplikowało późniejsze oceny.

Podpisanie układu Sikorski–Majski, gwarantującego zwolnienie z miejsc przymusowego osiedlenia wszystkich obywateli polskich zesłanych tam w latach 1939–1941, wymusiło na przybyłych do ZSRR przedstawicielach rządu RP ponowne określenie liczby osób podlegających owej „amnestii”. Znów początkowo mówiono o milionach⁵. Rząd londyński otrzymał też prawo zorganizowania opieki nad polską ludnością cywilną. Odbywać się to miało poprzez Ambasadę RP w ZSRR, 20 Delegatur oraz podporządkowaną delegaturom sieć mężów

3 *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 1, Londyn 1970, s. 251-252; Zob. też *Wyludnienie Ziemi Wschodniej w okresie wojny obecnej – grudzień 1943 r.*, Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), sygn. 202/II/51, k. 301. W materiale tym doszło już do takich absurdów, iż szacowano liczbę dzieci polskich wywiezionych w głąb ZSRR na półtora miliona.

4 Najlepszym tego przykładem niech będzie tzw. *Raport w sprawie Polaków wysiedlonych do ZSRR* autorstwa „dr Henryka Urbańczyka” – mjr. Alfonsa Aleksandra Klotza i „Kamili Argasińskiej” – Eleonory Wandy Ptaszkówny. Po brawurowej podróży po terytorium Związku Radzieckiego i odwiedzeniu wielu miejsc, gdzie przebywała ludność zesłańcza, oboje emisariusze w zasadzie zgodzili się z dotychczasowymi szacunkami, podając w swoich obliczeniach następujące dane z 1940 r. – luty 250 000, kwiecień – 300 000, czerwiec – 400 000 osób. Brak jest informacji o deportowanych w czerwcu 1941 r., bowiem wyprawa ta miała miejsce od czerwca do października 1940 r. Raport ten znajduje się w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego (dalej – AZHRL) w Warszawie w zespole Stanisława Kota – sygn. 93, k. 236-240; Patrz też *Wyludnienie Ziemi Wschodniej w okresie wojny obecnej*, AAN, sygn. 202/II/51 oraz *Straty ludnościowe Ziemi Wschodniej w czasie obecnej wojny*, AAN, sygn. 202/II/134.

5 Chyba najlepiej widać ten proces w książce Stanisława Kota *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955.

zaufania. Pierwszymi działaniami Ambasady było jak najszybsze odszukanie skupisk obywateli polskich, dotarcie do nich i dostarczenie niezbędnej pomocy – żywnościowej, ubraniowej, pieniężnej. Zgodnie z wcześniejszymi, krajowymi szacunkami, ogólna liczba osób, które według danych Ambasady znajdować się miały na terenie Związku Radzieckiego wahała się w granicach 1 500 000–1 700 000 obywateli polskich⁶. W tym – jak już wcześniej wspominałem – ludność deportowana miała stanowić blisko 2/3 wszystkich poszukiwanych. Pozostała 1/3 to jeńcy wojenni, łagiernicy, osoby przymusowo wcielone do Armii Czerwonej i strojbatalionów. Od samego początku jednak Ambasada natrafiła na mur nie do pokonania. Mimo początkowej, niezwykle przychylniej postawy władz ZSRR, znalezienie owego ponad miliona deportowanych okazało się niewykonalne. Pomimo szybkiego i doskonałego rozwoju sieci opiekuńczej nadal brakowało danych nie o kilku, czy kilkunastu tysiącach Polaków, ale o setkach tysięcy naszych obywateli. I znów nikt nie pokusił się o to, aby dotychczasowe dane, pochodzące z okresu samych deportacji, poddać sprawdzeniu i analizie. Po raz kolejny zdecydowano się wierzyć nawet w najbardziej nieprawdopodobne informacje, wychodząc z dziwnego założenia, że im krwawsza i drastyczniejsza opowieść, tym bardziej prawdopodobna. Nie brano pod uwagę stanu psychicznego wielu zesłańców, nie zastanawiano się nad faktem, że jeśli w 7-osobowej rodzinie umarło 5 osób, to jej straty, a przez ten przyrządek i straty pozostałych rodzin z miejsca zesłania, sięgnąć mogą nawet 70–80%. A jeśli rodzina była 3-osobowa i umarły dwie?

Niewyjaśnialny w żaden racjonalny sposób brak setek tysięcy naszych obywateli uznano za wynik wyjątkowo złej woli władz radzieckich oraz efekt gigantycznej śmiertelności – nawet 60–70% wszystkich zesłańców z północnych obszarów ZSRR. Pojawiły się niczym nie poparte informacje o 740 000 obywateli polskich zmarłych z głodu, chorób i wycieńczenia do końca 1941 r.⁷ Jednak i w Kazachstanie, gdzie odnaleziono prawie wszystkich polskich obywateli, a jeden mąż zaufania przypadał średnio na 900–1000 osób, brakowało ponad 200 000 zesłańców z wywózki kwietniowej, którzy zgodnie z wyliczeniami władz polskich w Londynie winni się tam nadal znajdować. Jedno z pierwszych zestawień Działu Opieki Ambasady RP w ZSRR doliczyło się 30 czerwca 1942 r. zaledwie 321 730 zesłańców polskich⁸. Także i w tym zestawieniu nie wszystkie dane są dokładne. Dla wielu obszarów podano jedynie dane szacunkowe, które były najczęściej zawyżone. Mimo to widzimy, że brakuje co najmniej

6 *Documents on Polish-Soviet Relations 1939–1945* (dalej – DPSR), t. 1, London 1961, s. 167; zob. też *Deportacje ludności z Polski przez władze sowieckie*, AAN, sygn. 202/III/130, k. 11-13.

7 *Polska Wschodnia 1939–1941*, B. Podoski, Rzym 1945, s. 10. Prof. Wielhorski poszedł dalej twierdząc, że do końca 1942 r. miało umrzeć 900 000 obywateli polskich – W. Wielhorski, *Los Polaków w niewoli sowieckiej (1939–1956)*, Londyn 1956, s. 15.

8 *Sprawozdanie Działu Opieki Ambasady RP w ZSRR na dzień 30 czerwca 1942 r. dotyczące liczebności i rozmieszczenia ludności polskiej w ZSRR*, Hoover Institution – MID 99/3.

700 000 obywateli polskich, których mimo starań polskich ośrodków w ZSRR w żaden sposób nie można było odszukać. A trzeba przyznać, że ponad pół miliona ludzi nie mogło sobie ot tak zniknąć na terenie ZSRR. Było to o tyle dziwne, że polscy zesłańcy i łagiernicy docierali sobie tylko wiadomymi sposobami z tak odległych miejsc, i tak małych skupisk Polaków, iż nie wydawał się możliwym absolutny brak wiadomości o tej ogromnej grupie zesłańców, a tym bardziej fakt, że nikt nie zawiadomił Ambasady RP w Kujbyszewie, bądź podlegających jej Delegatur o miejscu pobytu nowych grup. Nawet jeśli założymy, że 25–30% wszystkich deportowanych zmarło, zaginęło, bądź nie dotarło do miejsc organizowania się Armii Polskiej, to i tak nadal brakować będzie 500 000 osób. Zresztą założenie tak wysokiej śmiertelności wśród ludności cywilnej wydaje się rzeczą przesadzoną, a szukanie wręcz sposobu na „upchanie” brakujących setek tysięcy zesłańców na konto Rosjan, przy dzisiejszym stanie wiedzy szyte zbyt grubymi nićmi⁹.

Dodatkowo nikt nie uwzględnił w tym wszystkim tak prozaicznego faktu, jak opłacalność produkcji. Przecież zesłańcy mieli stanowić tanią siłę roboczą. Swoistych „niewolników XX wieku” budujących państwo wiecznej szczęśliwości. Jeśli faktycznie marliby oni w tak szybkim tempie, jak to założyli sobie historycy emigracyjni, koszty poniesione przez NKWD na ich dostarczenie przewyższyłyby zysk przez nich wypracowywany i NKWD wyszłoby na zero. A na takie marnotrawstwo nikt nie mógł sobie pozwolić. Dlaczego w raportach NKWD, gdzie roztrząsa się nawet przypadki pojedynczego niewychodzenia do pracy z racji braku butów lub piły nie ma żadnych danych o tak masowej śmiertelności. Czyż fakt wymarcia ponad 60% ogółu zesłańców mógł przejść nie zauważony?¹⁰

Jak wynika z wielu wspomnień i dostępnych już dziś dokumentów radzieckich (i nie tylko) śmiertelność panująca wśród deportowanej ludności nie przekraczała 10–15%. Jedyne w nielicznych przypadkach mogła być wyższa, ze względu na specyfikę miejsca pracy, typ wywiezionych ludzi i ewentualne choroby zakaźne¹¹. Prawdziwy skok śmiertelności następuje dopiero w czasie bezładnej, nieskoordynowanej, masowej wędrówki polskich zesłańców z północy na południe Związku Radzieckiego, w złudnej nadziei polepszenia swych warunków życiowych oraz ewentualnego wydostania się wraz z Armią Polską

9 Dlatego też musimy ustalenia W. Wielhorskiego, B. Podoskiego, J. Siedleckiego, Z. S. Siemaszki i wielu innych emigracyjnych historyków raz na zawsze uznać za jeszcze jedną próbę ominięcia rzeczy najważniejszej – rzeczowej krytyki dotychczasowych ustaleń odnośnie do liczby deportowanych.

10 Notatka służbowa dla Ł. Berii od majora NKWD Bablina z 18 października 1940 r. *O opanowaniu specprzesiedleńców wysłanych z zachodnich obszarów Ukrainiejskiej i Białoruskiej SSR oraz o przygotowaniu wobec nich roboty agenturalno-operacyjnej. Stan na 15 października 1940 r.*, Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej (dalej – GARF), F. 9479, op. 1, d. 59; zob. też D. Boćkowski, *Ludność polska w Komi ASRR w 1940 roku na podstawie dokumentów radzieckich*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. 30, Warszawa 1995, s. 149-163.

11 Wielu badaczy rosyjskich twierdzi nawet, że nie była ona wyższa niż 8–10%.

do Persji i Iranu. Nie wiemy, ile osób mogło wówczas stracić życie, lecz znając szacunkowe dane jedynie z miejsc formowania się armii możemy przyjąć, iż były to na pewno tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy osób. Bardzo często rodziny, które przetrwały zesłanie, dopiero teraz, po amnestii, traciły wielu swoich najbliższych. Pociągi nadchodzące z północy przypominały karawany pełne ciał. Setki osób koczujących na stacjach – bez wody i żywności – masowo marły z wycieńczenia i grasujących chorób zakaźnych. To było prawdziwe piekło. Być może ofiary wolności i braku zorganizowanej pomocy dorównują nawet ofiarom katorżniczej pracy, zimna i niedożywienia w okresie do ogłoszenia przez rząd radziecki amnestii.

Po opuszczeniu przez Armię Andersa terenów Związku Radzieckiego i zerwaniu wzajemnych stosunków pomiędzy rządem polskim w Londynie a Kremlem, szacunki dotyczące liczby Polaków pozostałych w ZSRR nadal nie zostały poddane żadnej weryfikacji, ponieważ znowu stają się kartą przetargową¹². Nikogo nadal nie zastanawiał fakt, dlaczego przez przeszło rok nie udało się odnaleźć śladów owego ponad pół miliona polskich obywateli. Nikt ponownie nie postawił pytania – czy szacunki dotyczące liczby wywożonych nie są zbyt wysokie?

Zakończenie wojny pociąga za sobą kolejny fenomen, jakim jest wprawdzie powolny, ale stały wzrost liczby deportowanych. Wszystkie szacunki emigracyjne zaczynają liczyć zesańców od miliona w górę¹³. Do tego zaś dokładano jeszcze jeńców wojennych, ludność wcieloną do Armii Czerwonej i strojbatalionów, uciekinierów, ludność zesłaną na mocy wyroków sądowych do obozów pracy przymusowej oraz wysłaną „ochotniczo” do pracy w radzieckich kopalniach węgla i rudy żelaza na południu ZSRR. Wszystko to, po zsumowaniu, dawało nam do niedawna ogólną liczbę obywateli polskich, represjonowanych przez władze radzieckie w latach 1939–1941, rzędu 1 500 000–1 700 000¹⁴.

12 Natrafiłem kiedyś w materiałach Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, znajdujących się w Hoover Institution, na raport wysłany z Ambasady RP w Kujbyszewie, w którym poddawano w wątpliwość londyńskie szacunki. Pisano w nim, iż liczba obywateli polskich, którzy znaleźli się w wyniku działań wojennych na terenie ZSRR nie przekroczy prawdopodobnie 600 000 osób. Niestety fragment ten został wykreślony z raportu prawdopodobnie zaraz po nadejściu do Londynu i nigdy nie znalazł się w żadnym opracowaniu.

13 Szef Biura Dokumentacji II Korpusu – Bohdan Podoski – szacował liczbę zesańców na 990 000 osób – *Polska Wschodnia (...)*, s. 10-13. Na tej pracy oparto swe wyliczenia także Ministerstwo Sprawiedliwości, obliczając liczbę deportowanych na 980 000 osób (luty 1940 r. – 220 000, kwiecień 1940 r. – 320 000, czerwiec 1940 r. – 240 000 i czerwiec 1941 r. – 200 000) – W. Wielhorski, *op.cit.*, s. 15. Jako pierwsi powiększyli zaś rozmiary represji autorzy trzeciego tomu *Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej*. Zgodnie z ich szacunkami było to 1 200 000 osób – *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 3, *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 34. Kolejni historycy emigracyjni nawiązywali zaś bezkrytycznie do owych szacunków – J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1987, s. 45-47; Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939–1943*, Londyn 1991, s. 12-13 i 83-100.

14 Takimi danymi operowała polska historiografia, która po 1989 r. uzyskała możliwość swobodnego dostępu do źródeł i wydawnictw emigracyjnych. Jako jeden z pierwszych uczynił to P. Żaroń, który szacował liczbę deportowanej ludności cywilnej na 1 230 000 osób. Jednocześnie zaś, ogólną liczbę represjonowanych podniósł do prawie dwóch milionów osób – P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w*

Po upadku systemu komunistycznego także historycy krajowi otrzymali możliwość wypowiedzi w tym tak drażliwym temacie. I tu znów pojawił się problem dostępu do wiarygodnych źródeł. Nagle, bez ograniczeń i cenzury, otrzymaliśmy dostęp do ogromnej literatury na ten temat. Wstyd powiedzieć, ale również u nas nastąpiło swoiste zachłyśnięcie się emigracyjnymi opracowaniami z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Bezkrytycznie podeszliśmy do danych podawanych przez J. Siedleckiego, W. Wielhorskiego, B. Podoskiego, S. Kota, W. Andersa, i wielu innych. Bezkrytyczność ta miała jeszcze jeden podtekst. Po przeszło pięćdziesięciu latach fałszowania historii, statystyki i wszelkich możliwych danych, byliśmy wręcz przekonani, że źródła emigracyjne, powstałe w „wolnym świecie”, za „żelazną kurtyną”, muszą być obiektywne i prawdziwe. Nie zadaliśmy sobie najmniejszego trudu, aby je zweryfikować, choćby *in plus*. A, tak naprawdę, nikt z nas nie miał absolutnej pewności, czy źródła, z których korzystali nasi poprzednicy, są w pełni wiarygodne. I rzecz najważniejsza – czy aby na pewno korzystali oni z jakichś innych źródeł, niż te, które sami stworzyli? Błąd ten popełniło wielu historyków polskich¹⁵.

Dopiero, gdy otworzyły się pierwsze archiwa poradzieckie, dokumenty tam odnalezione posiadały w nas odrobinę niepewności. Oczywiście nie u wszystkich. Część nadal tkwiła przy założeniu, że wszystkie dokumenty są na pewno fałszywe. Jednak powoli zaczęto sobie zadawać pytanie kto, i po co, miałby fałszować dokumenty, które gdyby nie przewrotność dziejów, nigdy nie ujrzałyby światła dziennego? I dla kogo wykonywano by tę gigantyczną pracę? Dodatkowym faktem, potwierdzającym tę tezę, była ogromna masa ujawnianych materiałów, i różnorodność źródeł, z których pochodziły. Okazało się, że dane szczebla partyjnego dotyczące deportacji, np. z Białostoczczyzny, pokrywają się z danymi NKWD, danymi jednostek, które przewoziły zesłanych oraz sprawozdaniami NKWD z rejonów i obłast, w których osadzono zesłańczą ludność. W wielu przypadkach, po porównaniu tych materiałów z obliczeniami Ambasady RP okazywało się, że dopiero teraz tamte zestawienia nabierają sensu, i całkiem innej wymowy niż dawniej. To zaś oznaczało tylko jedno. Najprawdopodobniej nie ma i nigdy nie było, owych milionów deportowanych w głąb ZSRR!!! Wszystkie dotychczasowe szacunki emigracyjne i większość krajowych jest błędna, a nawet świadomie zawyżona!¹⁶.

czasie II wojny światowej, Warszawa 1990. Zanim jednak było można swobodnie wypowiadać się na te tematy prof. Krystyna Kersten w swej pracy *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej*, szacowała liczbę deportowanych na 880 000 osób – K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej (Studium historyczne)*, Wrocław 1974, s. 35. Natomiast Tadeusz Bugaj w swych badaniach, prowadzonych pod koniec lat siedemdziesiątych, zasadniczo przychylił się do tezy historyków emigracyjnych – T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939–1952*, „Zeszyty Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 25, Jelenia Góra 1982.

15 Przykładem niech będą cytowani wcześniej Piotr Żaroń, Tadeusz Bugaj, Krystyna Kersten oraz Wojciech Roszkowski.

16 Ja również w początkach swej pracy badawczej nad losami ludności polskiej w ZSRR, popełniłem ten

Jednak prawdziwym przełomem w badaniach nad losami polskiej ludności cywilnej w ZSRR stały się materiały przywiezione do Polski przez Aleksandra Gurianowa z rosyjskiego Memoriału. Przeprowadził on kwerendę materiałów tzw. Wojsk Konwojowych NKWD – formacji bezpośrednio odpowiedzialnej za dowieszenie zesłańców do miejsc osiedlenia – licząc, że po dotarciu do raportów z przeprowadzanej akcji konwojowania zesłańców, odnajdzie w nich imienne spisy deportowanych poszczególnymi eszelonami. Poszukiwania te nie przyniosły rezultatu. Spisy takie, jeśli istniały, zostały dużo wcześniej usunięte. Jednak sam wynik kwerendy był dla niego zaskoczeniem. Wynikało z niego, że liczby deportowanych są kilkakrotnie mniejsze od wszystkich dotychczasowych szacunków. Było to tak niesamowite odkrycie, iż postanowił odszukać wszystkie raporty jednostek konwojujących i dokonać pełnej weryfikacji. Zakończenie badań potwierdziło wcześniejszą hipotezę. Dane radzieckie są mniejsze nawet kilkakrotnie od polskich. Pojawił się jednak kolejny problem – czy są to wszystkie materiały na temat deportacji. Okazało się, że dla trzech pierwszych deportacji materiały są prawdopodobnie pełne, zaś dla deportacji z czerwca 1941 r. brak jest jedynie niektórych raportów. Konwojowanie zesłańców odbywało się bowiem już pod ostrzałem, toteż nie wszystkie zespoły konwojujące sporządziły pełną dokumentację¹⁷.

Po zakończeniu kwerendy okazało się, że liczba zesłanej w głąb ZSRR polskiej ludności cywilnej w czterech masowych akcjach deportacyjnych nie przekroczy 350 000 osób! Jeśli spojrzymy więc przez pryzmat tych ustaleń na obliczenie dotychczas obowiązujące w naszym kraju jasne stanie się, dlaczego tak niechętnie i z tak wielkim niedowierzaniem podjęto sprawę szacunków Gurianowa. Na szczęście, dzięki penetracjom archiwów poradzieckich, coraz większa liczba historyków krajowych znalazła w tych szacunkach swego rodzaju potwierdzenie swych wcześniejszych wątpliwości co do autentyczności liczb idących w miliony¹⁸.

sam błąd. Nie byłem wówczas w stanie w żaden sposób zweryfikować szacunków emigracyjnych, podpierając się nadzieją, że tak wiele osób nie mogło się mylić. Czas pokazał jak wątpliwe były te założenia. W moim przypadku dodatkowym problemem był fakt, że nie mogłem nigdzie odnaleźć ponad 170 000 dzieci polskich, które, przy przyjęciu danych emigracyjnych, gdzieś być powinny. Badania zakończyłem więc stwierdzeniem, iż zaginęły bez wieści. Dziś wiem, że najprawdopodobniej nie było ich wcale.

17 A. Gurianow, *op.cit.*, s. 114-136.

18 Najlepszymi tego przykładami są dwie prace. Pierwsza – zbiorowa praca historyków wrocławskich, w której poddano rzeczowej i racjonalnej analizie oraz krytyce dotychczasowe ustalenia i szacunki, opowiadając się za tezą, iż deportacje 1940–1941 nie objęły więcej niż 350 000 obywateli polskich – S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Serebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Prace Historyczne XII, Wrocław 1994, wydanie drugie – zmienione i rozszerzone, s. 26-82; oraz druga – A. Głowackiego, *Ocalić i repatriować. Opieka nad ludnością polską w głębi terytorium ZSRR (1943–1946)*, Łódź 1994. Ważną publikacją na ten temat jest też niewątpliwie, wydane przez Instytut Historii PAN, pokłosie międzynarodowej konferencji naukowej Polska–Białoruś 1918–1945, gdzie doskonały referat na temat rozmiarów deportacji z terenów tzw. Białorusi Zachodniej wygłosił prof. A. F. Chackiewicz, (*Aresztowania i deportacje ludności z zachodnich*

Ja sam, kiedy Aleksander Gurianow kilka lat temu pokazał mi po raz pierwszy swoje obliczenia, podszedłem do nich z dużą dozą nieufności. Pomny dotychczasowych wartości, jakie niosły ze sobą oficjalne źródła radzieckie traktowałem je na zasadzie zła koniecznego. Rozmowy, jakie toczyliśmy, miały na celu wyjaśnienie autentyczności źródeł i szacunków. Ze swej strony starałem się znaleźć jak najwięcej argumentów obalających jego tezy, on zaś je korygował. Po pewnym czasie musiałem przyznać, że im więcej materiałów starałem się wyciągać w obronie dotychczasowych obliczeń, tym bardziej przychylałem się do jego szacunków. Ostatecznie szalę przeważyła sprawa dzieci. Kiedy obliczyłem ich liczbę według danych radzieckich okazało się, że problem 170 000 zaginionych przestał istnieć. Nawet musiałem skorygować swoje wcześniejsze szacunki dotyczące rozmiarów śmiertelności (zob. przypis 16).

Powróćmy jednak do materiałów Gurianowa. Zgodnie z jego obliczeniami pierwsza wywózka, najcięższa w skutkach, objęła 140 000–143 000 osób. Dane emigracyjne mówiły tu o 220 000. Druga, z kwietnia 1940 r., to według danych Wojsk Konwojowych 61 000 osób. Strona polska podaje w tym przypadku liczbę ponad pięciokrotnie wyższą – 320 000. Deportacja trzecia to 75 000 zesłanych według Wojsk Konwojowych i 240 000 według strony polskiej. W sumie – na rok 1940 przypadło według obliczeń A. Gurianowa 276 000–279 000 zesłanych. Historycy polscy ocenili liczbę deportowanych w tym okresie na 780 000. Ostatnia, czwarta wywózka, z czerwca 1941 r., objęła odpowiednio około 40 000 – Wojska Konwojowe i 200 000 – strona polska. W sumie Wielhorski obliczał, że deportowano nie mniej niż 980 000 obywateli polskich¹⁹, a z dokumentów Wojsk Konwojowych wynikało, że konwojowały one jedynie około 240 transportów z 330 000 zesłańców²⁰. Ciekawym uzupełnieniem tych zestawień jest materiał archiwalny Działu Osiedleń Roboczych i Specjalnych GUŁagu NKWD (dalej – OTSP GUŁagu NKWD) – specjalnego wydziału, który sprawował ogólny nadzór nad specposiołkami i całą zesłaną ludnością. Zestawienie liczb wyłaniających się z raportów Wojsk Konwojowych NKWD z danymi Działu Osiedleń Roboczych potwierdza tezę Gurianowa o dużo mniejszej skali represji na obywatelach polskich, niż dotychczas sądzono. Zgodnie z raportami pierwsza partia zesłańców z deportacji lutowej 1940 r. rozmieszczona na specposiołkach i nadzorowana przez OTSP GUŁagu NKWD liczyła około 140 000 osób. Druga grupa przyjęta na stan, to 61 000–66 000 osób. Trzecia, z czerwca 1940 r., liczyła około 78 000 osób²¹. Czwarta, najbardziej niedokładnie ujęta w raportach Wojsk

obszarów Białorusi (1939–1941), w: *Polska–Białoruś 1918–1945*, pod red. W. Balceraka, Warszawa 1994).

19 W. Wielhorski, *op.cit.*, s. 28.

20 A. Gurianow, *op.cit.*, tabela *Przymusowe wysiedlenia ludności z Kresów Wschodnich w roku 1940 – wykaz kolejowych transportów deportacyjnych*, s. 130-136.

21 *Swiedienija o dviżenii trudposielieńców po rjespublikam, krajam i oblastiam za 1940 god*, GARF, F. 9479, op. 1s, d. 62, l. 71; zob. też – *Matieriały po wysielieniju polskich osadników*, GARF, F. 9479, op. 1s, d. 61, l. 27–126.

Konwojowych, to kolejne 32 000–37 000 zesłańców. W sumie daje to około 316 000 deportowanych, z tym że nie wszyscy zesłańcy zostali objęci nadzorem Działu Osiedleń Roboczych i Specjalnych GUŁagu NKWD. Stąd i dane uzyskane z tego źródła nie są ostateczne. W obu przypadkach mamy jednak do czynienia z szacunkami rządu 320 000 osób.

Dopiero dziś okazuje się, że dokumenty przedstawiane Ambasadzie przez władze ZSRR nie odbiegały zbyt od prawdy. Przykładem niech będą informacje o zwolnionych na mocy amnestii obywatelach polskich przekazane przez ludowego komisarza spraw zagranicznych Andrieja Wyszyńskiego ambasadorowi polskiemu Stanisławowi Kotowi 14 października 1941 r. Z raportu tego wynikało, że zwolniono 291 137 osób deportowanych do specposiołków i miejsc przymusowego osiedlenia²². A więc to co pozostało z wywiezionych w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 r. oraz w czerwcu 1941 r., 330 000 polskich obywateli. Różnica – to najprawdopodobniej ofiary głodu, zimna, katorżniczej pracy i licznych chorób. Patrząc na te dane możemy przyjąć z dość dużym prawdopodobieństwem, że liczby, które podawał Wyszyński pochodziły z tego samego źródła, co nasze dzisiejsze obliczenia. Być może nawet z tych samych statystyk. Można by więc założyć, że zostały wówczas, na potrzeby NKWD i Stalina sfalszowane. Założenie to byłoby dość logiczne, lecz skoro i tak było pewne, że nikt nigdy nie zobaczy tych materiałów, określonych przecież jako ściśle tajne, po co dokonywano by fałszerstwa własnych wewnętrznych dokumentów na taką skalę?²³

Dodatkowo zaś przypatrzmy się i innym źródłom potwierdzającym liczby odkryte w archiwach poradzieckich. Najwartościowszym są zachowane dotąd w Państwowym Archiwum Republiki Białoruskiej raporty F. Canawy, szefa NKWD Białoruskiej SRR, odpowiedzialnego za przeprowadzanie operacji wysiedleń z terenów całej tzw. Zachodniej Białorusi²⁴. Telegramy nadawane przez Canawę podają z dokładnością do osoby liczbę zesłańców, którzy znajdują się w wagonach, zesłańców, którzy jeszcze jadą na stacje i tych, których z różnych przyczyn nie zabrano ze sobą. Są to liczby bardzo dokładne i dotyczą całego obszaru tzw. Zachodniej Białorusi. Canawa raporty dla Berii sporządzał zaś na podstawie stale napływających do Mińska raportów od specjalnych trójek operacyjnych będących koordynatorami jego zarządzeń w terenie. Trudno więc założyć, że wszyscy oni nagle zaczęli fałszować dokumenty i raporty posyłane

22 S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 83-84.

23 Por. *Notatka Ł. Berii dla J. Stalina dotycząca trybu zwalniania polskich jeńców wojennych i innych obywateli polskich z więzień i obozów (1 października 1941 r.)*, w: *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR 1939–1941, Z archiwów sowieckich*, t. 1, Warszawa 1992, s. 84-93, oraz *Notatka Ł. Berii dla J. Stalina o Polakach znajdujących się na terytorium ZSRR (15 stycznia 1943 r.)*, w: *Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944. Z archiwów sowieckich*, t. 3, Warszawa 1993, s. 34-47.

24 Część z tych dokumentów znajduje się w postaci kserokopii w moim posiadaniu, inne widziałem osobiście, lecz nie mogłem wykonać żadnych notatek.

do Moskwy. Jeśli w telegramie poprzedzającym deportację kwietniową Canawa podaje liczbę osób podlegających jego zdaniem wysiedleniu, tj. 27 706, która to liczba następnie pokrywa się w 90–95% z raportem z akcji wysiedleńczej – 28 112 osób, nie można stwierdzić, że wszystko to zostało zafałszowane²⁵.

Podobnie dla wywózki z lutego 1940 r. W archiwum w Grodnie znajdują się ręcznie robione zestawienia z przeprowadzonej akcji deportacyjnej dla Białegostoku i okolic. Mamy w nich niezwykle dokładnie wyszczególnione kontyngenty osób przeznaczonych do wysiedlenia, kontyngenty zatwierdzone do wysiedlenia, zastane w miejscu zamieszkania i ostatecznie wysiedlone²⁶. Jeśli dodamy do tego, że stać było władze rejonowe na sporządzenie, w miarę dokładnego, spisu pozostawionego przez osadników inwentarza żywego – koni, cieląt, krów, bydła rogatego, świń i ptactwa²⁷, to dłaczego mamy zakładać, że nikt nie potrafił policzyć ładowanych zesańców? Przykłady można by mnożyć w nieskończoność.

Na zakończenie, niejako podsumowując, należy dodać, że dopiero w świetle nowych dokumentów widać jak doskonała i pełna była opieka Ambasady RP w Kujbyszewie nad polską ludnością zesańczą. Jej zestawienia i szacunki okazują się w wielu przypadkach potwierdzać znane nam dopiero dziś źródła radzieckie. Widać to doskonale w przypadku Kazachstanu, Komi ASRR i wielu innych, pomniejszych, rejonów i obłasti. Największą jednak tragedią Ambasady był fakt, że jej pracownicy nigdy mieli się nie dowiedzieć o tym, iż nie było milionów zesłanych Polaków, a to co zrobili, to było więcej niż można sobie wyobrazić.

25 Kopie obu dokumentów w zbiorach autora.

26 16 lutego 1940 r. Białystok. Zestawienie statystyczne operacji wysiedlania osadników i straży leśnej z obwodu białostockiego, Archiwum w Grodnie (dalej – FAO), F. 6195, op. 1, d. 94, l. 10.

27 Zestawienie statystyczne inwentarza żywego pozostawionego przez osadników i leśników w obwodzie białostockim, FAO, F. 6195, op. 1, d. 6, l. 363.